

Paweł DZIANISZ

JESZCZE TYLKO NADZIEJA? Szmaragdowej Wyspy pejzaż wewnętrzny

Ulster, największy powód zgorszenia we współczesnej, jednoczącej się Europie, a przede wszystkim w chrześcijańskim świecie – płonie nadal. Na gorącym pograniczu interesów i idei irlandzkich i angielskich trzeba by zlikwidować przegrodę uprzedzeń, kompleksów wynikających z doznanych w przeszłości i wciąż doznawanych przez podzieloną ludność krzywd, przegrodę zapiekłej pamiętliwości.

Pierwsza zaraz karta pięknego przewodnika po skarbach cywilizacji *Cuda świata* przynosi zdumiewający obraz Newgrange, odkrytego w 1699 roku podczas poszukiwań kamienia budowlanego. Starsze od Myken i Stonehenge, wysławiane w irlandzkiej literaturze Newgrange jest megalitycznym grobowcem korytarzowym z ok. 3200 roku przed Chr., świadczącym dobitnie swoją osobliwością (podczas zimowego przesilenia słońce rzuca światło do ciemnego serca tajemniczego grobowca) o pradawnym zasiedleniu Irlandii przez społeczeństwo o zaawansowanej wiedzy technicznej.

Z pierwszych stron grudniowych gazet w 1992 roku wyraźnie wychylały się wyniki irlandzkich wyborów mówiące o pewnych stratach rządzącej dotąd partii Fianna Fail (Żołnierze Losu) i opozycyjnej Fine Gael (Gaelskie Plemię), i pewnym przyroście mandatowym Labour Party (Partia Pracy). Przewidywano rząd koalicyjny. Wyborom towarzyszyło referendum aborcyjne. Wypowiedziano się przeciw aborcji i przeciw poprawce konstytucyjnej dopuszczającej przerwanie ciąży zagrażającej życiu matki, ale za prawem do „podróży aborcyjnej” i prawem do informacji o możliwościach aborcji.

Ze szpalt gazet nie znikają informacje o terrorystycznych zamachach na terenie Belfastu i Londynu, Ulsteru i Anglii. Statystyka z poprzednich lat (od 1969 do 1985 roku) mówi, że w związku z konfliktem w Irlandii Północnej miało miejsce 43 tys. zamachów bombowych, zginęło ponad 24 tys. osób, rany odniosło 25 tys. osób. Straty wynikłe z aktów przemocy osiągnęły w tym czasie ponad 9 miliardów funtów. Statystyka nie została oczywiście zamknięta, rośnie z roku na rok, poszukiwania politycznego rozwiązania „kwestii irlandzkiej” nie przynoszą widocznych rezultatów. Między pojęciami Newgrange a Londonderry pomieściła się mistyczna potęga geniuszu miejsca i geniuszu

człowieka wrośniętego w pejzaż wewnętrzny Szmaragdowej Wyspy niepokonałą cnotą trwania.

Pisząc prawie dokładnie przed rokiem artykuł dla „Gwiazdy Morza” na temat problemów irlandzkich, zawarłem w konkluzji nadzieję, że może stanie się tak, jak odważył się przypuszczać minister do spraw Irlandii Północnej Peter Brooke. Mimo załamania się po 14-miesięcznych przygotowaniach w kwietniu 1991 roku nawiązanego dialogu z udziałem katolickiej Socjaldemokratycznej Partii Irlandii Północnej, Partii Przymierza (międzywspólnotowej) i dwóch partii unionistów protestanckich (Official Ulster Unionist Party, Democratic Unionist Party) – z wykluczeniem Sinn Féin (My Sami), która nie odżegnała się w całości od poparcia terrorystycznych akcji Irlandzkiej Armii Republikańskiej – oczekiwał Brooke wznowienia rozmów i postępu w porozumieniu. Sam skłonny byłem wierzyć, że dialog polityczny zostanie wsparty dialogiem ekumenicznym i chrześcijański kraj w centrum kultury europejskiej przestanie być zgorszeniem dla świata.

Cóż jednak stało się przez ten rok? Przede wszystkim trzeba by przypomnieć gorący spór o stosunek do aborcji. John O'Brien z Irish Family Planning Association stwierdził, że aborcja stała się „ostrym problemem”. „Not the Church, not the State, Women must decide their fate” – wołały transparenty na wiecach i w pochodach kobiet zarówno w Londynie, jak i Dublinie. Walka o prawa kobiet stała się nowym elementem irlandzkiego życia politycznego, szczególnie od chwili, kiedy prezydentem w 1990 roku, jako pierwsza kobieta na tym urzędzie, została prawniczka Mary Robinson. Zwracając uwagę na działalność studenckiej przywódczyni Maxine Brady (23 lata) i z drugiej strony szarytki Stanislaus Kennedy (51 lat) zwanej „Sister Stan”, dziennikarka Nel McCafferty stwierdziła, że „feminizm stał się częścią filozofii tego kraju”.

25 września 1992 roku Ojciec święty spotkał się w Castel Gandolfo z grupą dwudziestu ośmiu biskupów irlandzkich, którzy przybyli z wizytą ad limina. W związku z obroną życia ludzkiego Papież podkreślił, że argumenty przeciw aborcji opierają się nie tylko na wierze, ale i na prawie naturalnym. Dokonując w dwa dni później na placu Świętego Piotra w Rzymie beatyfikacji 17 męczenników irlandzkich z XVI i XVII wieku Jan Paweł II powiedział m.in.: „Zamieszanie religijne i polityczne, wśród którego żyli ci świadkowie, odznaczało się wielką nietolerancją po każdej ze stron. Ich zwycięstwo polega właśnie na tym, że szli na śmierć bez nienawiści w sercach. Żyli i umierali dla miłości [...]”.

Tymczasem w świecie politycznym współczesności zmian się nie notuje. Nadal w Dublinie, w Belfaście, w Londynie wybuchają bomby (właśnie w dniu, w którym to piszę, na północ od Belfastu we wsi Glengormley eksplodowało 90 kilogramów ładunku, raniąc 13 osób i uszkodzając 150 domów), nadal mieszkania katolickie otwarte są dla uciekających zamachowców, nadal obie społeczności – katolicka i protestancka – chowają się w dzielnicowych gettach. Tragiczny bieg historii, która przed wiekami podzieliła ludność wyspy

na dwa zwalczające się obozy i w konsekwencji dokonywała dalszych podziałów, nawet bratobójczych, nie znalazł dotąd końca. Jak się to stało, że kraj leżący w środku cywilizowanego świata przestał się mieścić w stereotypowych wyobrażeniach o zachodzie Europy, uładowanej licznymi kompromisami, poszukującej jedności w strukturach politycznych i ekonomicznych? Aby próbować to zrozumieć, trzeba sięgnąć do historii.

Wyspa Irlandia, o powierzchni nieco mniejszej od współczesnej Austrii (84.419 km²), trzykrotnie ustępująca powierzchni Wielkiej Brytanii, przed II wojną światową osiągnęła ok. 4,5 mln mieszkańców, tzn. gęstość jej zaludnienia wynosiła 50 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Na tym mniej więcej poziomie utrzymuje się i dziś, pamiętać jednak należy o irlandzkiej diasporze. Na emigracji, przy większym lub mniejszym (raczej jednak mniejszym) stopniu asymilacji do ludności rodzimej, w największych skupiskach (Stany Zjednoczone, Kanada, Australia) żyje ok. 10 mln Irlandczyków.

Na Republikę Irlandii (Eire) przypada powierzchnia 70.283 km², na część wchodzącą w skład Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – 14.136 km².

Naturalne położenie sprawia, że Irlandia jest częścią świata brytyjskiego i geograficznie wciągnięta jest w brytyjską strefę życiową. Przez wieki więc Wielka Brytania usiłowała zawładnąć nią politycznie i ekonomicznie. Rozmawiałem kiedyś ze swoim angielskim przyjacielem na temat narodowych aspiracji Szkotów, Walijczyków, Irlandczyków. „Nie ma w polityce Anglii żadnego elementu hegemonistycznego – odpowiedział na moje pytanie; to po prostu sprawa rodzinnego majoratu”. Oczywiście uproszczenie. Dziś, po latach, jeszcze wyraźniej to widać. Nie ma „jedności wysp brytyjskich”. Sama Irlandia, chociaż i ona w dużym stopniu utraciła własny język i kulturę, pozostaje w jaskrawy sposób wierna swojej historii i tradycji. Jeśli była związana z Anglią politycznie, to nigdy nie nacjonalnie. To, co udało się Brytyjczykom z Walią i Szkocją – językowe i kulturalne oswojenie, zanglizowanie – nie udało się z Irlandią.

Staroceltycka Ererin, iryjska Erin, później Eire, grecka Ierne, łacińska Hibernia, nie została przez zaaferowanych Brytanią Rzymian zajęta. Autor wstępu do świeżo wydanej *Żeglugi Świętego Brendana Opata* Jerzy Strzelczyk stwierdza, że we wczesnym średniowieczu Irlandia leżała „in extremitate mundi” – na końcu świata, jak mawiali biskupi iberyjscy dla określenia Cabo Finisterre (Przylądek Koniec Świata). Jak ułał pasowało to do wyspy.

Celtowie, władający przez kilka ostatnich wieków starej ery na rozległych obszarach Europy, przy dziwnie uporczywym – mimo nierzadko godnych podziwu osiągnięć materialnych i duchowych – trwaniu w kręgu niewydolnych i nieskutecznych struktur politycznych, zaczęli cofać się przed rosnącymi potęgami – rzymską od południa i germańską od północy. W ten to „koniec świata”, za którym już tylko otchłań nieskończonego oceanu, zaczęły uderzać fale

najazdów. Czego nie spróbowali Rzymianie, próbowały mniej cywilizowane ludy. Kraj uczonych i poetów, który stworzył głęboko w epoce pogańskiej zakorzenioną warstwę intelektualną filidów, prawdziwych strażników plemienną a potem narodowej tradycji, pozwolił jej utrzymać wpływy w rywalizacji z wcześniejszym druidycznym kapłaństwem celtyckim i – później – w rywalizacji z rodzącym się na wyspie bardzo wcześnie chrystianizmem.

Na peryferiach chrześcijańskiego świata zaczęła się tworzyć ewangelizacyjna potęga średniowiecza. Stała się Irlandia Ziemią Świętych i Ziemią Bohaterów. Tak właśnie. Grecka Święta Wyspa zaczęła się przeobrażać w Wyspę Świętych. Filidzi, dziedzicząc skarby tradycji po bardach, wędrownych śpiewakach i wieszczach, przenieśli ducha narodu przez wieki przemian poprzedzających chrystianizację wyspy. Rozpoczyna ją misja Palladisa w 431 roku po Chr., wnosząca łacińskie pismo do kraju, który dotąd znał tylko ryty ogamiczne. Tradycja mówi, że zasługę nawrócenia gaelickich szczepów przypisać trzeba św. Patrykowi. Nie jest całkiem pewne, czy święty ten w ogóle istniał, czy może było nawet dwóch świętych tego samego imienia. Pozostał jednak w świadomości narodowej fundatorem i pierwszym biskupem Armagh, pierwszym bohaterem narodowym i największym apostołem Irlandii, jej prawdziwym patronem. Rok 431 zwiastuje więc narodziny historycznej Irlandii. Magiczny świat cudów i wiedzy tajemnej przesiąkał chrystianizmem w zaciszach licznych klasztorów, stapiał się z nową jakością kulturową – bez wstrząsów i zmagania nowego ze starym. Nie mając krwawego, „czerwonego” męczeństwa, szukał „białego” – codziennej ascezy, ustawicznego trudu. Stąd m.in. duża ilość klasztorów, wybitni mnisi i późniejsi święci – Kolumban, Finnian, Congel. Stąd bezwzględna przewaga monastycznych form w organizacji kościelnej.

Wyspa Świętych (Insula Sanctorum) stawiała się też, poprzez osiągnięcia licznych skryptoriów, Wyspą Uczonych (Insula Scholarum). Uciekający przed barbarzyńską inwazją uczeni galijscy, italscy, hiszpańscy upatrzyli sobie Irlandię jako miejsce azylu i przeobrazili ją w ostatni bastion antycznej kultury i cywilizacji. Zasadnie mówi się więc chyba o „cudzie irlandzkim”, który pozwolił na krańcach ówczesnego świata przetrwać wysokiej kulturze i zapoczątkował w VI wieku, trwający kilka stuleci, proces „splacania długu” przez Iryjczyków. Wyruszał oni na wszystkie strony kontynentu jako misjonarze, apostołowie, uczeni, poeci, a ojcem tych poczynań był syn dekuriona galijskiego – Rzymianin, jak św. Paweł, porwany przez piratów w wieku 16 lat. Przybył do Irlandii przymuszony do pasania owiec. Uciekł z niej, ale „został wezwany do powrotu; wracaj i wędruj wśród nas znowu – wezwali go współcześni”. Zatrzymajmy się przez chwilę przy jego portrecie.

Święty Patryk – irlandzki olbrzym duchowy, patron wszelkiej irlandzkiej świętości i nieświętości, ulubiony święty z mglistej przeszłości, przyrównywany do św. Pawła, bohater wielu legend, m.in. o czyścicu w Lough Derg, ku któremu i dziś co roku zmierzają pielgrzymki. Ze wzgórza Tara w hrabstwie Me-

ath, miejsca kultu i irlandzkich tingów, spogląda na swą irlandzką przybraną ojczyznę z wysokiego cokołu. Opodal Ballymena na górze Shannish ogląda się miejsce, gdzie zniewolony Patryk pasał owce niejakiego Rathlina. W pobliżu stolicy hrabstwa Down Downpatrick leży Saul, gdzie w 432 roku miał Patryk wylądować po powrocie z ucieczki i nawrócić pierwszego z wodzów – Dichu. Może też pochowany został pod głazem z surowym krzyżem i wyrytym jednym tylko imieniem Patric?

Święty Patryk – Padraig po gaelicku. Katedra pod jego wezwaniem, niepozorna z zewnątrz, dopiero we wnętrzu, oddzielona od gwaru dublińskiej milionowej metropolii, przemawia ciepłym mrokiem nieprzemijalności, jak pieczęć ośmiu wieków własnych i irlandzkich dziejów. Wspaniały i – zdaje się – niezniszczalny filar nieugiętej tożsamości katolickiego narodu. Ale czy nie zacznie się kruszyć pod ślepymi ciosami, jakie zapowiadać się zdaje trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa? Patryku – wołali ludzie jego wieku – wracaj i wędruj wśród nas znowu!

Rozkwit kultury przyniósł Irlandii wysoki poziom nauki i sztuki. Księgi z Kells (VII w.) czy srebrny kielich z Ardagh są tego świadectwem. Wikingowie w swych krwawych najazdach powstrzymali tę epokę. Założyli jednak warowny Dublin u ujścia rzeki Liffey, porty w Wexford, Cork, Limerick. Pokonani na polach Clontarf w Wielki Piątek 1014 roku pozostawili jako ślad swej bytności trzydziestometrowe wieże kamienne, irlandzką dziś osobliwość. Korzystając z faktu, że iryjski władca plemienny szukał u niego pomocy, król angielski Henryk II wtargnął w 1171 roku do Irlandii z takim skutkiem, że w 1175 roku w Windsorze ogłoszono go Lordem Irlandii. To właśnie zbrojne lądowanie 17 października 1171 roku w Waterford zapoczątkowało trwający już ponad 800 lat „Ireland question” – problem irlandzki.

Zwycięski Henryk II rozdał swoim zwolennikom ziemie będące własnością klanów irlandzkich. Rozpoczęła się historia bolesna. Wyspa, z której chrystianizacja promieniowała na znaczne obszary kontynentu, ujrzała się zagrożona we własnej kulturze, w zmiennej zresztą i kapryśnej rzeczywistości. Działo się i tak, że Brytyjczycy wchodzili w związki z tuziemcami, przejmowali ich język i obyczaj, i – zamiast dla Brytyjczyków – działali przeciw nim, a ku pożytkowi przybranej ojczyzny. Ta „zdrada brytyjskich baronów” wywołała ostre reakcje. Statut z Kilkenny (1366 r.) był próbą zahamowania asymilacji przybyśców. Zakazywał „związków przez małżeństwo, kumostwo, piastuństwo dzieci, konkubinat czy miłość”. Złamanie zakazów groziło śmiercią przez poćwiartowanie; podobnie zresztą, jak sprzedaż konia czy broni Irlandczykowi.

Statut, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei, pozostał przecież świadectwem surowości, więcej – okrucieństwa, z jakim najeźdźcy brytyjscy próbowali oswoić i przyswoić sobie wyspę. Pewnie sięgano do tego środka w zagrożeniu, przywódcy celtyccy zaczęli bowiem odzyskiwać zagrabione tereny i parlament kolonialny czuł się zmuszony opasać obronną palisadą tereny wo-

kół Dublina i dolnego biegu rzeki Boyne. Ziemie, nad którymi powiewała flaga angielskiego władcy nazwano The Pale (Palisada).

W 1541 roku Henryk Tudor został przez tenże parlament ogłoszony królem Irlandii. Zasada „dziel i rządź”, której stosowaniem Brytyjczycy skutecznie powaśnili znaczniejsze klany irlandzkie (już poprzez *Poynings Acts* z 1494 roku) uzależniła dubliński parlament od korony angielskiej.

Gwałtowne protesty były kolejno dławione, butownicy tracili ziemię, która szła w dzierżawę napływowych Anglików lub Szkotów, z czasem – tylko protestantów. Kolonizacja angielska polegała zdecydowanie na wypieraniu katolicyzmu. Henryk VIII pozbawił Kościół dóbr ziemskich, sekularyzował klasztory, co było najcięższym ciosem Anglików wymierzonym w kulturę iryjską. Elżbiecie I udało się w latach 1596-1603 złamać siłę rodów ulsterskich. Rozpoczęło się zasiedlanie północnej Irlandii urzędnikami, oficerami, anglikańskimi duchownymi. Jakub I sięgnął także po osadników szkockich. I to był największy (a może jedyny?) sukces kolonizatorów: w tej części Irlandii powstał bastion brytyjski, który po dziś jest wojującą placówką brytyjskiej monarchii w Irlandii.

W 1641 roku, kiedy Karol I uwikłał się w kłopoty z Długim Parlamentem, zawiązała się domagająca się politycznego i społecznego równouprawnienia katolików Konfederacja Katolicka. Opanowała siłą kraj. Dla uśmierzenia buntu wysłano Olivera Cromwella, który wylądował w Dublinie w 1649 roku. Pułki angielskie bezlitośnie łamały wszelki opór, na Irlandczyków polowano jak na dzikie zwierzęta; 50 tysięcy zostało pozbawionych ziemi i przepędzonych do najmniej urodzajnych hrabstw. Hasło Cromwella „Do Connaught lub do piekła” zapadło głęboko w pamięć Iryjczyków, pozostawiając nigdy nie zablźniającą się ranę w ich świadomości. Nie wahano się nazywać Cromwella diabłem. Autor wydanej w 1877 roku książki *Irlandia i Polska* Ignacy Domagalski napisał: „W tymże 1653 roku Kromwell wszystkim Katolikom Irlandzkim rozkazał zamieszkać jedną tylko prowincją Connaught”. Nie pierwszy to i jedyny przejaw polskiego zainteresowania Irlandią i sympatii dla dalekiego katolickiego kraju.

Powrót na tron Stuartów w 1660 roku nie przyniósł irlandzkim katolikom poprawy losu. Epizodem było też powstanie wspierające katolika Jakuba II, przepędzonego przez protestantów z angielskiego tronu. Wylądowawszy w 1690 roku w Ulsterze, Wilhelm Orański zadał wojskom Jakuba II 12 lipca klęskę nad rzeką Boyne. W 1691 roku traktat w Limerick położył kres walkom. Dziesięć tysięcy wyborowego wojska irlandzkiego przeszło na żołd Ludwika XIV we Francji. Iryjscy katolicy utracili prawo uczestnictwa w życiu publicznym i państwowym. Restrykcje gospodarcze zmusiły ich do zmiany gospodarki hodowlanej, a przemysł wełniany upadał wskutek zakazu handlu ze strefą pozabrytyjską. „Od cieląt do owiec”, „od wełny do lnu”. Ustawiona

przez najeżdżącą barierą zagroziła Irlandczykom także dostęp do wyższego wykształcenia.

Uwikłana w konflikt amerykański monarchia skłonna była do pewnych ustępstw. Szkoci ulsterscy w 1782 roku spowodowali zawieszenie *Poyning's Acts*, oddające samodzielność parlamentu w Dublinie – już i tak w sprawach irlandzkich probrytyjskiego. Zjednoczeni w United Irishmen Irlandczycy wzniesili w 1791 roku powstanie, znowu krwawo stłumione. Ulsterscy chłopci protestanccy, „Chłopcy Świtu”, palili chaty i niszczyli dobytek katolików. Zwycięzcy po bitwie pod Diamond zawiązali Zakon Orański, nawiązujący do postaci Wilhelma Orańskiego. Stał się on najbardziej złowrogą po dziś organizacją, stawiającą sobie za cel utrzymanie hegemonii protestanckiej, a przede wszystkim wyparcie katolików z Ulsteru.

Przegrane powstanie obudziło przecieź ducha irlandzkiego raz jeszcze. Wciąż na nowo miał on w oporze i walce zmierzać ku uwłasnowolnieniu we własnym kraju.

W 1801 roku Akt Unii wcielił Irlandię do Zjednoczonego Królestwa; likwidując parlament irlandzki przyjmował Irlandczyków do parlamentu brytyjskiego, przy czym katolicy nie mieli biernego prawa wyborczego. Państwowa, formalna jedność nie przyniosła uspokojenia. Powstanie Emmeta z 1803 roku zakończyło się śmiercią przywódcy na szubienicy. Nędza wsi irlandzkiej zapoczątkowała emigrację, która miała w przyszłości stać się bolesną koniecznością. Klęska kartoflana z 1846 roku i idący z nią w parze „wielki głód” pociągnęły za sobą 2 miliony ofiar. Zaraza powtórzyła się dwa lata później – z podobnie tragicznym skutkiem. Bezwzględnie wciąż rugowani z ziemi, w samoobronie Ligi Ziemskiej (która upokorzyła znienawidzonego dzierżawcę angielskiego w hrabstwie Mayo, kapitana Boycotta – stąd pojęcie bojkotu) uzyskali w 1881 roku Akt Ziemski, poprawiający warunki dzierżawienia ziemi przez Irlandczyków. Protestancka Irlandzka Liga Narodowa, której przywódcą był Parnell, oprócz autonomii wewnętrznej (*home rule*) postulowała reformy rolne i industrializację zapuszczonego Południa. W 1893 roku powołano Ligę Celtycką ku odrodzeniu języka i kultury rodzimej. W 1905 roku powstała partia Griffitha – Sinn Fein (My Sami) z programem niepodległości i ustrojowego republikanizmu. Sytuacja w 1914 roku zdawała się sprzyjać powołaniu irlandzkiego rządu, jednakże protestanci z obawy przed osłabieniem swej pozycji wobec „papistów” umocnili front dopuszczając do Zakonu Orańskiego prezbiterianów. Ulster Volunteers (1912) ze swoim hasłem „Nigdy!” opowiedzieli się za oderwaniem Ulsteru od reszty Irlandii i gotowi byli przeciwstawić się z bronią w ręku porządkowym oddziałom brytyjskim, aby utrzymać brytyjskie – o paradoksie! – panowanie w „protestanckiej prowincji Ulsteru”. Mieszkało tam w 1912 roku 680 tys. katolików i 900 tys. protestantów. Oddziały protestanckich Ochotników Ulsterskich pod hasłem „Ulster will fight – Ulster will be right” zbroiły się intensywnie. W Dublinie – w odpowiedzi – Sinn Fein

utworzyła organizację paramilitarną Irish Volunteers, a irlandzcy socjaliści Armię Obywatelską (Citizen Army).

W 1914 roku Izba Gmin uchwaliła autonomię Irlandii z wyjątkiem Ulsteru. W kwietniu 1916 roku Sinn Fein z częścią ochotników podniosła się przeciw okupantom proklamując republikę. Oddziały powstańcze obsadziły ważniejsze punkty Dublinu. Powstanie nie znalazło jednak szerszego wsparcia, a nawet spotkało się z wrogością dużego odłamu społeczeństwa. Brytyjczycy znowu krwawo rozprawili się z przywódcami insurekcji; rozstrzelano Jamesa Connolly'ego. Ten więc zryw narodowy upadł. Wzeszło jednak wówczas ziarno zasiane przez Sinn Fein, wzeszła gwiazda nowego przywódcy – Eamona de Valery, który spowodował w 1919 roku wznowienie walki, powołanie parlamentu narodowego i ogłoszenie niepodległej republiki. W 1920 roku rząd irlandzki zdecydował się – po fiasku prób wersalskich – wywalczyć niepodległość zbrojnie skuteczniejszą od regularnej wojny taktyką partyzancką. Pięćdziesięciotysięczna brytyjska armia okupacyjna znalazła wsparcie w siłach policyjnych i oranżystowskich bojówkach, a także w osławionych jednostkach specjalnych Black and Tan (Czarno-brązowi – od koloru mundurów). Bohaterem Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) stał się Michael Collins, nieuchwytny „Big Fellow”¹.

Ostatecznie, po długich przetargach doszło do porozumienia nazwanego „Traktatem”. Irlandię południową nazwano Wolnym Państwem Irlandzkim (Saorstát), nadając mu status dominialny i członkostwo w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Wielka Brytania zatrzymała kilka baz morskich i ustanawiała reprezentanta władzy królewskiej, którym miał być gubernator mianowany przez rząd brytyjski.

„Traktatowi” sprzeciwił się de Valera. Nastąpił ostry podział opinii. Ratyfikowanie „Traktatu” spowodowało ostateczny rozłam i w końcu doprowadziło do niszczycielskiej i okrutnej wojny domowej, w której zginęło wielu zasłużonych przywódców irlandzkiego ruchu narodowego. Okres bratobójczej walki nazwano „Devil era”.

¹ Irlandzka Armia Republikańska (IRA) powstała w 1919 roku jako zbrojne ramię Sinn Fein celem wymuszenia na Brytyjczykach niepodległej Republiki Irlandzkiej. Przeprowadziła w latach 1919-1922 wiele zamachów i akcji zbrojnych. Z chwilą przyznania Irlandii niezależności i statusu dominialnego, i spowodowanego tym rozłamu wśród nacjonalistów irlandzkich, IRA stanęła po stronie skrzydła radykalnego w wojnie domowej 1922-23. Zdelegalizowana w 1931 roku i ponownie oficjalnie działająca od 1932 roku, przyczyniła się do zwycięstwa wyborczego de Valery, a także do rozbicia faszystowskiego ugrupowania Błękitnych Koszul. W 1939 roku ponownie zdelegalizowana. Na początku lat siedemdziesiątych nastąpił w IRA rozłam. Tymczasowa IRA (Provisional) opowiedziała się za zintensyfikowaniem walki zbrojnej, oficjalna, identyfikująca się z Sinn Fein, pozostała przy walce politycznej, wykazując tendencje marksizujące. Zauważyć wypada, że i Sinn Fein doznała podziału (w 1986 r. z macierzystej partii wyłoniła się Republican Sinn Fein). Cała ta skomplikowana sytuacja zaważyła zapewne na pominięciu Sinn Fein w rozmowach irlandzko-brytyjskich.

Formalne oddzielenie 6 hrabstw ulsterskich od 26 republikańskich wytyczyło granicę, którą usankcjonowano w grudniu 1925 roku. Granica ta nie odpowiada ani kryteriom gospodarczym, ani geograficznym, ani językowym, ani narodowym. Jest jaskrawym wyrazem politycznej woli Wielkiej Brytanii, ale także rysą na jedności irlandzkiej przestrzeni. Tylko dzięki wsparciu Wielkiej Brytanii udało się dotąd mniejszości w północno-wschodniej części Irlandii przeciwstawić naturze geografii i historii. Na nic zdają się wysiłki polityków pragnących zintegrować tę wyspiarską całość. W publikacjach angażujących się choćby pośrednio w odwieczny spór wprowadza się pojęcie Ulsterczyków (Ulstermen), jakoby suwerennej i odrębnej nacji: „independence still marks the Ulsterman, and marks him off from the other people of Ireland”.

W 1922 roku zmarł Arthur Griffith, zwolennik „Traktatu”, dziesięć dni po jego śmierci w pułapce zastrzelono drugiego przywódcę narodowego – Collinsa. W ich miejsce stawali jednak inni i wciąż inni, choćby nawet mniej charyzmatyczni, ale przecież zdolni do kontynuowania walki o pełną niepodległość Irlandii przywódcy. W 1933 roku odmówiono wierności królowi Anglii i usunięto generalnego gubernatora. W 1935 roku zwolniono obywateli irlandzkich od podległości Brytyjczykom. W 1937 roku nowa konstytucja proklamowała pełną niepodległość. W II wojnie światowej – chociaż wśród dowódców armii brytyjskiej znaleźli się Irlandczycy tak wybitni, jak Cunningham, Alexander, Allanbrooke, Montgomery – Eire pozostała neutralna, jako jedyne państwo w imperium brytyjskim. Konstytucja uznała za pierwszy język urzędowy język gaelicki, ustanawiała flagę państwową zielono-biało-pomarańczową, za państwowy znak herbowy uznała druidyjską harfę. W Irlandii Północnej pozostało 6 hrabstw Ulsteru: Antrim, Armagh, Down, Fermanagh, Londonderry, Tyrene, senat z 24 senatorami, sejm z 52 członkami, gubernator brytyjski na czele rządu, brytyjskie garnizony. Był czas, kiedy w Irlandii przypadało 7 tys. policjantów na 3 mln mieszkańców, w Ulsterze 14,5 tys. policjantów na 1,3 mln mieszkańców. Proporcje te chyba pozostały do dziś.

Pełną więc suwerenność uzyskała Irlandia 29 października 1937 roku. Nie brała udziału w II wojnie światowej, nie udostępniła nawet swych portów okrętom brytyjskim. A przecież już dawno przestała stanowić peryferium zachodniego świata, ziemię leżącą „in extremitate mundi”. Wkrótce miała się stać ważnym zwornikiem między wschodnią a zachodnią hemisferą, wielkim europejskim lotniskowcem zakotwiczonym na przedprożu kontynentu.

Pełną suwerenność konstytucyjną uzyskała Irlandia dopiero w 1944 roku, kiedy wystąpiła ze Wspólnoty Brytyjskiej. Ulster, będący w organizmie Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – z brakiem kompetencji w sprawach zagranicznych, obronnych, skarbowych i telekomunikacyjnych – zachował prawie formalną autonomię. I tak trwają dwa państwa jednej wyspy, przenosząc z dnia na dzień brzemię uprzedzeń i konfliktogenne kompleksy. Sąsiedzi? – Jednak nie. Wywodzą się z jednego pnia, mieszkają w jednym kraju, dzieląca ich granica jest absolutnie sztuczna. A przecież zasadni-

czy i przybierający często charakter gwałtownych i krwawych walk spór toczy się bez przerwy, a zacietrzewienie obu stron zaciera istotę i sensowność sporu. Od czasu wprowadzenia do Ulsteru wojsk brytyjskich (14 sierpnia 1969 roku) sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej.

Irlandia, Szmaragdowa Wyspa łagodnych wzgórz-drumlinów, torfowisk i stert torfu przed wiejskimi chatami (jakże często już opuszczonymi), kraj jezior i – co najlepiej spał pamiętał Heinrich Böll w swym *Dzienniku Irlandzkim* – wszechobecnej agrafki, deszczu, biedoty, silnego piwa Guinness i księży. Ta Irlandia często porównywana bywała z Polską. Nie odmówił sobie takich porównań wspomniany wcześniej Domagalski, ale także Böll, Jan Olsson z Margaretą Sjögren (*Niż nad Irlandią*), a także publicyści notujący takie na przykład powiedzonka irlandzkie, że podobieństwo Irlandczyków do Polaków wynika z zamiłowania do... popijania.

„Irlandia byłaby rajem – zauważają Olsson i Sjögren – gdyby nie było tam katolików i protestantów”. Katolików irlandzkich jest w świecie katolickim 8%, ale mnichów – 20 %. Statystyka jest ciekawa, czasem bawi, ale za bardzo wierzyć jej nie można. Mówi na przykład: diaspora irlandzka jest tak silna, że powrót emigrantów z miejsca mógłby zmieścić owych Scotch-Irish, protestancką ludność Ulsteru. Był przecież czas, a i teraz tradycji tej często się nie przerywa, że w wielodzietnych rodzinach wypychano na emigrację „dwóch z czterech”, czy „trzech z ośmiu”. Kiedy przyrost naturalny wynosił rocznie 28 tysięcy ludzi, na emigrację udawało się 25 tysięcy. Irlandia staje się krajem z malejącą liczbą ludności.

Ulster – największy powód zgorszenia we współczesnej, jednoczącej się Europie, a przede wszystkim w chrześcijańskim świecie – płonie nadal. Na gorącym pograniczu interesów i idei irlandzkich i angielskich trzeba by zlikwidować przegrodę uprzedzeń, kompleksów wynikających z doznanych w przeszłości i wciąż doznawanych przez podzieloną ludność krzywd, przegrodę pamiętliwości. Wojska brytyjskie wkroczyły do Irlandii Północnej, aby chronić ludność katolicką przed rozfanatyzowanymi bojówkami protestanckimi, którym przeciwstawia się powstała z radykalnego skrzydła Sinn Fein osławiona Irlandzka Armia Republikańska, podziemna i terrorystyczna. Armia brytyjska nie przyniosła jednak pokoju, wojnie nie ma końca.

Nawiązywane wciąż na nowo rozmowy między stronami sporu przebiegają bez rezultatu, ślimaczą się, mimo jakby już wyczuwalnego obustronnie zmęczenia, mimo zachodzących w sposób nieunikniony przemian w społecznej mentalności. Trudno sobie wyobrazić zjednoczoną Europę przy trwaniu konfliktu narodowościowego w Irlandii. Trudno sobie wyobrazić proklamowaną przez Papieża nową ewangelizację przy braku postępu w działaniach ekumenicznych. Być może integrację chrześcijańskiego świata w Irlandii przyspieszy pęknięcie w anglikanizmie, wywołane bezprecedensową decyzją Walnego Synodu Kościoła Anglikańskiego w Londynie, który wypowiedział się za dopuszczeniem kobiet do święceń kapłańskich. Być może nie bez echa przejdzie utrwalenie

wierności etyce katolickiej przejawione w wynikach narodowego referendum w sprawie aborcji.

Na horyzoncie – jak sygnalizowaliśmy na początku artykułu – pojawia się jednak nowa siła, na razie społeczna, lecz wkrótce zapewne i polityczna: feminizm. Zaangażowany spektakularnie w główną aktualnie sprawę – prawo do aborcji – może wkrótce zgłosić inne społecznie drażliwe kwestie. Prezydent Republiki Mary Robinson, sięgająca po polityczną popularność, zdaje się nie stronić od kobiecego lobby. Stwierdziła jednoznacznie: „The hand, that rocks the cradle, can rock the system” – Ręka, która huśta kołyskę, może rozkołysać i system.

„Kobiety znalazły odwagę, jakiej dotąd nigdy nie miały”. Jeśli kobieta irlandzka wyjdzie z tradycyjnej roli strażniczki domowego ogniska, może zmienić cały pejzaż społeczny na wyspie. Może się jej nawet udać skok przez mur tej tragicznej i śmiesznej granicy, jaka dzieli i łączy mieszkaniowe getta katolickie i protestanckie w miastach irlandzkich, jak dzieli i łączy Irlandię Północną i Republikę Irlandii.

Na razie jednak w Ulsterze katolicy wciąż mają Derry, a protestanci Londonderry. Wciąż w Belfaście – ale i w Londynie – wybuchają bomby IRA. Wciąż angielscy jurgieltnicy tropią bojowników iryjskiej jedności – jak w mrocznej rzeczywistości pamiętnego filmu Carola Reeda *Niepotrzebni mogą odejść*. Czas pisze nowy wstrząsający moralitet, jak największy pisarz tej tak bogatej w literackie talenty wyspy – od Swifta, Wilde’a, Yeatsa, Shawa po wspaniałą legion dramaturgów i prozaików z Joycem, O’Neilem, Syngem, O’Caseyem. To Sean O’Casey właśnie napisał, że Irlandia wierzy, iż wszelka władza pochodzi od Boga i chyli głowę w nabożnej czci, a w chwilę później podnosi rękę, by zadać cios władzy, którą uzna za niesłuszną i niesprawiedliwą.

Zakamuflowane teatralnie stulecia zapiekłej nienawiści i gwałty bardzo świeżej daty, sekciarstwo i bigoteria – jak nazywa Camille Bourniquel (*Irlande*) – utkały taką sieć wokół codziennych wydarzeń, że teraz rzeczywistość zdaje się stawać ponad rozumem człowieka, staje się ironicznie suwerenna. Sean O’Casey powiedział także, że ten „nieodpowiedzialny naród, ponoć niezdolny do skoncentrowania się na niczym choćby na przeciąg jednego dnia – potrafił z upartą wytrwałością przez tysiąc lat walczyć przeciw angielskiemu panowaniu”.

Irlandczycy mawiają: „It could be worse” – mogło być gorzej. Można się spierać, czy to jest kapitulacja przed nieuniknionym losem, czy też głos nadziei. Lecz czyżby już tylko nadzieja oświeślać miała czas niepewnie zawisły nad Zieloną Wyspą? W Limerick, „najpobożniejszym mieście świata”, powiedziano: „Kiedy Pan Bóg stworzył czas, stworzył go dosyć dla wszystkich”. I także te słowa podyktować mogła tylko nadzieja.